Nr. 60. Kraków, sobota dnia 4. sierpnia 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.	Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu", Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ck. Sąd krajowy jako prasowy, na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk., orzekł, że zamieszczony w nr. 58. czasopisma drukowego *Obrona Ludu* z dnia 21. lipca 1900 r. artykuł pod tytułem: „Tabakiera dla nosa, nie nos dla tabakiery" zawiera w sobie znamiona zbrodni z § 65a i występków z §§ 300 i 302 uk., zaś artykuł pod tytułem „Sprawy ludowe — Burmistrz buczacki Stern a kryminał" w ustępie „po kilku dniach został wypuszczony, bo wybory były na karku," zawiera znamiona występku z § 300 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, albowiem w artykule pierwszym autor gwałtownie powstaje przeciw wszystkiem władzom galicyjskiem, przeciw administracyi państwa i szlachcie (§ 300 uk.), mówiąc o obsadzeniu wyższych stanowisk, winę tego obsadzenia oczywiście przypisuje administracyi Państwa (§ 65a) i występuje przeciw pojedynczym klasom społeczeństwa (§ 302 uk.), zaś w artykule drugim obwinia Sąd karny w Stanisławowie, że w wykonywaniu judykatury kieruje się politycznymi względami (§ 300 uk.). Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 21. lipca 1900 r.

(Podpis nieczytelny).

NIE MA ICH.

Na wielkich obszarach kraju poczyniły wylewy takie spustoszenia, a ludność wiejską pozbawiły wszelkich środków żywności i zniszczyły nadzieję jakichkolwiek zbiorów. Dla ludności tej zaczął się już teraz w czasie żniw przednowek, który trwać będzie przez cały rok. Głód i choroby, rozpacz tej ludności krociowej, ta rozpacz, która jest „złym doradcą" — są koniecznem tego rodzaju następstwem.

Co robią nasze władze? Wydział krajowy nic zrobić nie może, bo brak mu pieniędzy, a zresztą bez Sejmu nic zrobić nie może.

Ale co robi rząd? Ten rząd, który ma § 14, ma pieniądze w kasach, a nie trudno by mu było mieć ich więcej — co on robi? Czy poszły koniecznie nieuniknione zasiłki na zaspokojenie pierwszych potrzeb? Te

pierwsze potrzeby, to po prostu chleb dla tych, którym woda zabrała wszystko, co mieli — to pasza dla bydła, którego przecież namułem, pozostałym po wylewie, karmić nie można — to wszystkie te środki, które muszą być użyte zaraz, aby uniknąć głodu i tyfusu. W innych krajach po takich klęskach naczelnicy władz, namiestnicy, ministrowie udają się na miejsce, oglądają szkody zrządzone, robią sobie choćby najogólniejsze wyobrażenie o ich rozmiarach.

Taki dygnitarz odniesie z podróży bezpośrednie wrażenie — stanie mu wprost przed oczyma całe spustoszenie, klęską elementarną zrządzone i cała nędza ludzka — i w tem wrażeniu będzie miał dyrektywę, gdy mu przyjdzie na podstawie sprawozdań podwładnych organów powziąć jakieś postanowienie. A powtóre — ludność, dotknięta klęską, odnosi wrażenie kojące, gdy widzi, że przecież jej straszna niedola obudza „u góry“ żywe współczucie.

Gdzież jest w chwili takiego nieszczęścia p. namiestnik? Nie ma go w kraju. Był przed dwoma laty na miejscu, objeżdżał kraj, gdy ogłaszano sądy doraźne i stan wyjątkowy — nie ma go teraz, gdy ludność potrzebuje rychłej a wydatnej pomocy.

Gdzie jest w chwili takiego nieszczęścia p. minister dla Galicyi? W Zakopanem na świeżem powietrzu. A jednak — jakby to było ładnie, gdyby p. minister galicyjski teraz, w chwili klęski, choć parę powiatów klęską dotkniętych objechał, gdyby z powrotem do Wiednia mógł p. Koerberowi i p. Böhm-Bawerkowi powiedzieć, co widział, co, zdaniem jego, zrobić należy. W każdym razie mógłby wtedy p. minister galicyjski wobec tych swoich kolegów silniej się postawić, mógłby z większą mocą wobec nich spełnić swoją właściwą rolę, tę, do której jest on powołany, to jest, mógłby wystąpić jako obrońca kraju i głodnego ludu.

Jeżeli kiedy, to w takiej chwili, jak obecna, reprezentanci rządu powinni czynem udowodnić, że z ludnością kraju czują i z nią myślą, że jej niedolę biorą najżywiej do serca, bo są z tą ludnością zespoleni najściślejszymi węzłami. Do zwykłej administracyjnej czynności jest starosta i komisarz — oni mniej lub więcej dokładnie spiszą szkody, zrządzone przez klęskę elementarną. Ale praca ta, ciężka i mozolna, potrzebuje także podniety i zachęty. A już chyba najsilniejszą zachętą i podnietą byłoby, gdyby starostowie i komisarze wprost od namiestnika i ministra dowiedzieli się, że trzeba nadobowiązkowej, wyjątkwej gorliwości urzędnika, że urzędnik ma być przedewszystkiem obywatelem, a z tego stanowiska wychodząc, ma się nie liczyć ani z trudem i ciężką nieraz pracą, ale bez wytchnienia pracować, aby biednemu krajowi jak największą zdobyć pomoc.

Takiego moralnego bodźca daliby naszym organom administracyjnym minister i namiestnik, gdyby swem osobistem na miejscu pojawieniem się i swym własnym przykładem zagrzali podwładne organa do rozwinięcia jak największej energii.

Bardzo należy ubolewać, że się tak nie stało. I stwierdzić trzeba, że jeżeli pomoc się spóźni, jeżeli nie będzie ludności na czas dostarczone ziarno na zasiewy i jeżeli nie będą zarządzone wielkie roboty publiczne — to będą za to odpowiedzialni nietylko ci, którzy są teraz w kraju, ale i ci, których nie ma, choć być powinni.

Co słychać w świecie?

Król-widmo. Z Bawaryi nadchodzą wieści, iż stan zdrowia nieszczęsnego króla bawarskiego, Ottona, pogorszył się znacznie. Dotychczas obłąkany monarcha cieszył się względnie dobrem zdrowiem fizycznem, o ile organizm może być zdrowy, gdy mózg otaczają mgły nieprzejrzane. Od paru tygodni jednak choroba nerek wzmogła się tak poważnie, iż król nie wstaje już z łoża boleści.

Nie byłoby może tak źle, gdyby król chciał racyonalną przeprowadzić kuracyę. Ale Otton bawarski przedewszystkiem nie da się dotknąć żadnemu z lekarzy, tak, iż możliwość zbadania chorego jest całkowicie wyłączona. W ostatnich jednak czasach król i służącym zbliżać się do siebie nie pozwala. Od czasu, jak przebywa w Fürstenried, król Otto ani razu nie strzygł brody. Lekarze nadworni przed paru laty zamierzali obezwładnić chorego siłą i dokonać badania lekarskiego na obezwładnionym, później jednak zaniechano zamiaru z obawy apopleksyi w razie rozpaczliwego oporu. Tak więc lekarze wyznaczeni do boku króla, doktorzy Ziemsen, Bauer i Grasbey, są skazani na bezczynne przypatrywanie się choremu, który od przedstawicieli wydziału lekarskiego kryje się, jak dziecko, po kątach pałacu.

Lud bawarski od lat wielu przestał się zajmować królem i nie zaprząta sobie myśli sprawą następstwa tronu. W istocie nic nie zmieni się w Bawaryi po śmierci obłąkanego króla. Książę Luitpold zamieni swój tytuł księcia-rejenta na tytuł króla, syn zaś jego, książę Ludwik, otrzyma godność następcy tronu. Znaczny majątek króla Ottona przejdzie na dzisiejszego księcia-rejenta Luitpolda. Rezydencya, cicha i spokojna od lat wielu, odczuje życie płynące z zamków królewskich, gdy dziś idą z zaczarowanych pałaców bawarskich, arcydzieł Ludwika bawarskiego, tylko echa smutku. Król Otto bawarski liczy dziś 52 lata życia. Nie zdaje sobie bynajmniej sprawy, iż wielki kwitnący kraj uznaje go za swego monarchę, że sądy wykonywają sprawiedliwość w jego imieniu, że mennice państwowe biją monetę z jego portretem. Bawarczycy też mają dla swego króla dużo litości, ale nie wiele sympatyi. Możnaby z łatwością policzyć mieszkańców Monachium, którzy widzieli swojego króla. W tych warunkach śmierć na zamku Fürstenried byłaby wybawieniem.

Wojna w Chinach toczy się coraz gorącej. Przez dłuższy czas oblęgały wojska europejskie miasto Tientsin. Przed kilku dniami zdobyto to miasto, a w ręce wojsk europejskich dostało się 40 dział i mnóstwo materyału wojennego. Wielki skład prochu uległ zniszczeniu. W walce zginęło lub otrzymało rany około 200 Rosyan. Chińczycy w popłochu opuścili fort i obwarowania i umknęli w kierunku Pekinu. Wojska więc Europejskie dążą obecnie ku stolicy Chin, na Pekin. Zdobycie jednak tego miasta może nastąpić dopiero wtedy, gdy wojska wysłane z Europy, francuskie, angielskie i niemieckie przybędą na pomoc tym, którzy już w Chinach są, a więc dopiero gdzieś we wrześniu.

W państwie świnopasów. W Królestwie serbskiem, nazywanem zwyczajnie państwem świnopasów — panuje od kilku lat młody król, liczący lat 23, Aleksander. Ojciec jego Milan, dawniejszy król-pijaczyna i rozpu-

stnik, zrzekł się tronu na rzecz syna, a sam jeździ po Europie, pije, gra i bawi się. Synalek poszedł w ślady ojczulka i zakochał się w 42-letniej starej babie, niejakiej Dragiej Maszynowej, wdowie po budowniczym. Ale nie tylko się w niej zakochał, ale postanowił z nią się ożenić. Gdy ten swój zamiar ogłosił, powstało duże rozgoryczenie pośród ludu, rząd złożył swój urząd, a ojciec synowi nawymyślał. To jednak nie wzruszyło młodego króla i mimo wszystkiego Maszyny swojej opuścić nie chce i żeni się z nią, mimo że od niego o 20 lat starsza i podejrzane prowadziła życie. Taka to chołota siedzi na tronie serbskim. — Trzeba jeszcze dodać, że Maszynowa ma już syna 17-letniego.

Zbrodnia krwi w Chojnicach powoli się wyjaśnia. Żyda jednego za krzywoprzysięstwo skazał sąd na 5 lat więzienia. Okazało się, że w czasie zabicia studenta, byli w Chojnicach żydzi rosyjscy. Na tych pada podejrzenie, ale szukaj wiatru w polu.

Sąd doraźny. Znienawidzony lichwiarz Józef Stolz został w tych dniach w Letenye na Węgrzech przez lud z a b i t y. Bardzo wielu obywateli doprowadził lichwą do bankructwa i żebractwa. Gdy w ostatnim czasie kazał wydziedziczyć i wyrzucić pewną wdowę z jej majątku, wdowa ta pobiegła do karczmy, gdzie się znajdowało wiele ludzi i wołała o pomoc. Wtedy tłum pociągnął przed dom tejże wdowy, a zastawszy tam lichwiarza, z a b i ł g o.

U nas inaczej. We Wrocławiu na Śląsku pruskim wyświęcono nowego biskupa. Nowo wyświęcony biskup ks. Marks j e s t s y n e m s t o l a r z a, urodzony na Śląsku, mówi i pisze dobrze po polsku. Miasto Wrocław, za dawnych czasów polskie, jest dziś całkiem zniemczałe, ale lud w dalszych okolicach pozostał polskim. Co się tyczy biskupa, to rząd tamtejszy nie oglądał się na to, że jest synem stolarza, nie tak jak u nas. B i s k u p e m t a r n o w s k i m powinien zostać ks. kanonik W a l c z y ń s k i, który 35 lat pracuje w dyecezyi i doszedł do godności kanonika katedralnego, a obecnie administratora dyecezyi wytrwałą pracą od prostego żołnierza. Z biednego studenta własną pracą dobił się poważnego stanowiska. Jeżeliby sprawiedliwość i słuszność kierowała obsadzeniem stolic biskupich, to ks. Walczyński powinien zasiąść na stolicy tarnowskiej, jako najpoważniejszy kandydat. Stańczyki jednak powiadają, że ks. Walczyński dlatego nie może być biskupem, bo jest synem k r a w c a. Oto widzicie, jakie to chrześcijaństwo i jaki katolicyzm wśród stańczyków, którzy na każdym kroku udają gorliwych sług kościoła. Oni sądzą, że wszystkie godności, dostojeństwa i zaszczyty — tylko im się należą, a chłopa i mieszczanina na to Pan Bóg stworzył, aby na nich pracował. Ile to jeszcze trzeba będzie i walki i pracy aby złamać, aby zdusić stańczykowską hydrę, która jak zmora dusi kraj i lud.

Tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakiery. Nowy książę oldenburski, który po śmierci swojego ojca objął teraz tron oldenburski, zaskarbił sobie zaraz na wstępie miłość i zaufanie swych poddanych. Zgromadziwszy w sali pałacowej wyższych u r z ę d n i k ó w państwowych, w mowie do nich wystosowanej powiedział między innemi: „Uważam się za pierwszego, k t ó r y powinien s ł u ż y ć k r a j o w i i l u d n o ś c i. Proszę was, abyście ze mną p r a c o w a l i d l a l u d u, a ja będę pracował z wami, u r z ę d n i c y s ą d l a l u d n o ś c i, a nie odwrotnie; pamiętajcie, że tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakiery.“ — A u nas?

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

Po chwili uciszyło się i Zbrożek tak mówić począł:

— Wiadomo panom, żem na ostatniej naradzie wyzwał Kuklinowskiego na kawalerski parol. Byłem admiratorem Kmicica, prawda, bo i wy, choć jego nieprzyjaciele, musicie przyznać. że nie lada kto mógł spełnić takie dzieło, jak owo rozsadzenie tej armaty. Odwagę i w nieprzyjacielu cenić należy, dlatego podałem mu rękę, ale on mi swej umknął i zdrajcą mnie nazwał. Więc pomyślałem sobie: niech Kuklinowski czyni z nim, co chce... Chodziło mi jeno o to, żeby, jeśli Kuklinowski postąpi sobie z nim przeciwnie rycerskiemu honorowi, niesława tego uczynku na wszystkich Polaków, a między innymi i na mnie, nie spadła. Dlategoto chciałem się koniecznie z Kuklinowskim bić, i dziś rano, wziąwszy dwóch towarzyszów, pojechałem do jego obozu. Przyjeżdżamy do kwatery... Powiadają: „Niemasz go!“ Posyłam tu, niemasz go!.. W kwaterze mówią, że i na noc wcale nie wracał, ale nie byli niespokojni, bo myśleli, że u waszej dostojności został. Aż jeden żołnierz powiada, że w nocy pojechał z Kmicicem do stodółki, w której miał go przypiekać. Jadę do stodółki, wierzeje otwarte. Wchodzę, widzę, wisi nagie ciało na belce... Pomyślałem, że Kmicic, aż gdy oczy do mroku przywykły, patrzę, że trup jakiś chudy i kościsty, a tamten wyglądał jak Herkules... Dziwno mi było, żeby się mógł tak skurczyć przez jedną noc... Zbliżam się tuż — Kuklinowski!

— Na belce? — spytał Müller.

— Tak jest! Przeżegnałem się... Myślę: czary, omen, czy co... Dopiero jakem zobaczył trupy trzech żołnierzy, prawda stanęła przede mną jako żywa. Ten straszny człek pobił tamtych, tego powiesił i przypiekł po katowsku, a sam uszedł!

— Do szląskiej granicy niedaleko! — rzekł Sadowski.

Nastała chwila milczenia.

Wszelkie podejrzenie co do udziału Zbrożka zgasło w duszy Müllera. Lecz sam wypadek zmieszał go, przeraził i napełnił jakimś nieokreślonym niepokojem. Widział naokoło piętrzące się niebezpieczeństwa, a raczej groźne ich cienie, przeciw którym ani wiedział, jak walczyć; czuł, że otoczył go jakiś łańcuch niepomyślności. Pierwsze ogniwa leżały przed jego oczyma, lecz dalsze otaczał jeszcze mrok przyszłości. Opanowało go takie uczucie, jakby mieszkał w popękanym domu, który lada chwila mógł mu się zwalić na głowę. Niepewność przygniotła go nieznośnym ciężarem i pytał sam siebie, do czego ma rąk przyłożyć?

Wtem Wrzeszczowicz uderzył się w czoło.

— Na Boga! — rzekł. — Od wczoraj, jakem tego Kmicica ujrzał, wydawało mi się, że ja go kiedyś znałem. Teraz znów widzę przed sobą tę twarz, przypominam sobie dźwięk mowy. Musiałem go chyba spotkać na krótko i pociemku, wieczorem, ale mi po głowie chodzi... chodzi...

Tu począł trzeć ręką czoło.

— Co nam z tego? — rzekł Müller — nie skleisz, panie hrabio, armaty, choćbyś sobie przypomniał; nie wskrzesisz Kuklinowskiego!

Tu zwrócił się do oficerów:

— Komu wola, panowie, za mną na miejsce wypadku!

Wszyscy chcieli jechać, bo wszystkich podniecała ciekawość.

Podano więc konie i ruszyli rysią, a jenerał na czele. Zbliżywszy się do stodółki, ujrzeli kilkudziesięciu jeźdźców polskich, rozrzuconych naokoło owego zabudowania na drodze i po polu.

— Co to za ludzie? — spytał Zbrożka Müller.

— To muszą być Kuklinowskiego. Mówię waszej dostojności, że ta hołota poprostu poszalała...

. To rzekłszy, Zbrożek począł kiwać na jednego z jeźdźców.

— Bywaj, bywaj! Żywo!

Żołnierz podjechał.

— Wy zpod Kuklinowskiego?

— Tak jest!

— A gdzie reszta pułku?

— Rozbieżeli się. Mówią, że nie chcą dłużej służyć przeciw Jasnej Górze.

— Co on mówił? — spytał Müller.

Zbrożek wytłumaczył.

— Spytaj go waść, dokąd poszli? — rzekł jenerał.

Zbrożek powtórzył pytanie.

— Nie wiadomo — odrzekł żołnierz. — Niektórzy poszli na Śląsk. Inni mówili, że samemu Kmicicowi idą służyć, bo takiego drugiego pułkownika nie masz ani między Polakami, ani między Szwedami.

Müller, gdy Zbrożek znów mu wytłumaczył słowa żołnierza, zamyślił się. Rzeczywiście, tacy ludzie, jakich miał Kuklinowski, gotowi byli bez wahania przejść pod komendę Kmicica. Ale wówczas mogli się stać groźni, jeśli nie dla armii Müllera, to przynajmniej dla jego dowozów i komunikacyj.

Fala niebezpieczeństw piętrzyła się coraz wyżej naokoło zaklętej fortecy.

Zbrożkowi toż samo musiało przyjść do głowy, bo jakby odpowiadając na owe myśli Müllera, rzekł:

— To pewna, że wszystko burzy się w całej Rzeczypospolitej. Niech jeno taki Kmicic krzyknie, a setki tysiące go otoczą, zwłaszcza po tem, co uczynił.

— I co wskóra? — pytał Müller.

— Wasza dostojność niech zechce pamiętać, że ten człowiek do desperacyi przywiódł Chowańskiego, a Chowański miał, licząc z Kozakami, sześć razy tyle ludzi, co my... Ani jeden transport nie przyjdzie nam bez jego pozwolenia, a folwarki poniszczone i poczyna nam być głodno. Prócz tego Kmicic może się połączyć z Żegockim i Kuleszą, wówczas kilka tysięcy szabel będzie miał na zawołanie. To ciężki człowiek i może stać się *molestissimus.*

— A waszmość pewien jesteś swoich żołnierzy?

— Więcej, niż siebie samego! — odpowiedział z szorstką otwartością Zbrożek.

— Jakto więcej?

— Bo, mówiąc prawdę, dość mamy wszyscy tego oblężenia!

— Ufam, że ono wkrótce się skończy.

— Tylko pytanie: jak? Zresztą, wziąć tę twierdzę jest teraz taką samą klęską, jak od niej odstąpić.

Tymczasem dojechali do stodółki. Müller zsiadł z konia, za nim wszyscy oficerowie i weszli do wnętrza. Kuklinowskiego zdjęli już żołnierze z belki i okrywszy kilimkiem, położyli na wznak na resztkach słomy. Trzy ciała żołnierskie leżały wpodle, ułożone równo obok siebie.

— Tych pomordowano nożami — szepnął Zbrożek.

— A Kuklinowski?

— Na Kuklinowskim ran nie masz, jeno bok ma spieczony i osmalone wąsy. Musiał zmarznąć, albo zatchnął się, bo własną czapkę dotychczas w zębach trzyma.

— Odkryć go!

Żołnierz podniósł róg kilimka i okazała się twarz straszna, nabrzmiała, z wytrzeszczonymi oczyma. Na resztkach osmalonych wąsów sople powstałe ze zlodowaciałego oddechu pomieszały się z kopciem i utworzyły jakby kły sterczące z ust. Twarz to była tak ohydna, że Müller, lubo przyzwyczajony do wszelkiego rodzaju okropności, wzdrygnął się i rzekł:

— Zakryj coprędzej! Straszne!

Posępna cisza zapanowała w stodółce.

— Pocośmy tu przyjechali? — pytał spluwając książę Heski — przez cały dzień nie tknę jedzenia.

Nagle Müllera opanowało nadzwyczajne jakieś rozdrażnienie, graniczące prawie z obłędem. Twarz mu zsiniała, źrenice rozszerzyły się, zęby poczęły zgrzytać. Owładnęło go dzikie pragnienie krwi, zemsty nad kimkolwiek, więc zwróciwszy się do Zbrożka, zakrzyknął:

— Gdzie ów żołnierz, który widział, że Kuklinowski był w stodółce? Dawajcie go! To musi być wspólnik!

— Nie wiem, czyli ten żołnierz tu jeszcze jest — odrzekł Zbrożek. — Wszyscy ludzie Kuklinowskiego rozbiegli się, jak wyjarzmione byki!

— To go łap! — zaryczał w furyi Müller.

— To go wasza dostojność sam łap! — krzyknął z równą furyą Zbrożek.

I znów straszliwy wybuch zawisnął, jakby na nici pajęczej, nad głowami Szwedów i Polaków. Ci ostatni poczęli się cisnąć do Zbrożka, ruszać groźnie wąsikami i trzaskać w szable.

Wtem gwar, echa strzałów i tętent kilku koni rozległ się na zewnątrz i do stodółki wpadł oficer szwedzkich rajtarów.

— Jenerale! — krzyknął — wycieczka z klasztoru! Górnicy, kopiący minę, wybici do nogi! Oddział piechoty rozproszony.

— Oszaleję! — wrzasnął Müller, chwytając się za włosy peruki — na koń!

Po chwili mknęli wszyscy jak wicher ku klasztorowi, aż grudy śniegu sypały się jak grad zpod kopyt koni. Sto jazdy Sadowskiego, pod komendą jego brata, przyłączyło się do osoby Müllera i biegło w pomoc. Po drodze widzieli oddziały piechoty przerażone, uciekające w nieładzie i popłochu, tak bardzo upadły już serca niezrównanych zkądinąd żołnierzy szwedzkich. Opuszczano nawet szańce, którym żadne nie groziło niebezpieczeństwo. Kilkunastu stratowali pędzący oficerowie i rajtarzy. Dopadli wreszcie o staję od fortecy, lecz po to tylko, by na wzniesieniu, widnem jak na dłoni, ujrzeć

wracających szczęśliwie do klasztoru napastników. Śpiewy, okrzyki radosne i śmiechy dochodziły od nich do uszu Müllera.

Pojedynczy przystawali nawet i grozili w stronę sztabu krwawemi szablami. Polacy, znajdujący się przy boku szwedzkiego jenerała, poznali samego Zamoyskiego, który osobiście przywodził tej wycieczce, a który teraz, dojrzawszy sztab, przystanął i kłaniał mu się z powagą czapką. Nie dziwota! Czuł się już bezpieczny pod zasłoną dział fortecznych.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Krzywdy i nadużycia.

Znowu ulubieniec naszych Rad powiatowych. W *Obronie Ludu*, którą już od dwóch lat utrzymujemy, wyczytaliśmy niejednokrotnie o różnych bezprawiach i nadużyciach wszelkich instytucyj krajowych, a względnie urzędów gminnych. Więc my niżej podpisani ośmielamy się zwrócić do Szanownej Redakcyi z uprzejmą prośbą o napiętnowanie następujących nadużyć naszego urzędu gminnego. Nasza gmina Cisiec ma nazwę od drzewa cisowego, którego było dużo przed kilkuset laty w naszych borach. Były to kiedyś lepsze czasy, teraz, niestety, naszą gminę można nazwać nie Cisiec lecz Czyściec jedynie z powodu urzędowania obecnego wójta, Macieja Dziedzica. W roku 1894, po zasuspendowaniu dawnego wójta, wybrany został na jego miejsce ówczesny zastępca wójta, rzeczony Maciej Dziedzic. Z początku zdawało się, że zaprowadzi porządek w gminie, lecz na nieszczęście przyczepił się ku niemu za pisarza gminnego dawny defraudant podatkowy, niejaki Wojciech Stańco i obaj na spółkę zaczęli rządzić na swój sposób. Strażnika polowego zniósł, by ze szkodą polową nie mieć do czynienia, bo dobrego i dokładnego orzeczenia karnego nie umiał wydać. Bezpłatnie jako wójt żadnej sprawy nie chce wykonywać. Kontrakty w lasach lub jakiebądź dostawy do dróg gminnych, bez względu na biedną miejscową ludność, sam tylko, lub najwyżej z najbliższymi krewnymi wykonuje, pomimo że jest najbogatszym gospodarzem w gminie. Ma wielką sympatyę do żydów. U żydów często wysiaduje i popija, do żydówek młodych serdecznie się uśmiecha, a gdy dla gminy przysłano dwa razy sól, to oba razy wziął do rozdziału tej soli żyda. Wogóle bez żydów nie może się obejść i żydów na każdym kroku ze szkodą chrześcijan popiera. Od muzyk i tańców w szynku żydowskim się odbywających nie pobiera taksy przepisanej 1 kor. i przez to fundusz ubogich krzywdzi. W b. r. miała się odbyć w Starostwie w Żywcu licytacya na prawo polowania gminnego na dalszych 6 lat, które, jak się zdaje, byłoby wyszło na 200 — 300 koron. Ponieważ na mocy zawartego kontraktu zajmuje się wywozem drzewa z sąsiednich lasów arcyksiążęcych, więc w celu przypodobania się zarządowi tychże spisał potajemnie zmyśloną uchwałę Rady gminnej, podpisywał lub dawał podpisywać pisarz gminny na nie nazwiska niektórych radnych w ich domu, a drugich radnych do mieszkania swego przez policyanta gminnego wójt zawezwał i tu im polecił, by ową uchwałę Rady gminnej wydzierżawiającą polowanie gminne za 24 kor. dla arcy-książęcego państwa rocznie podpisali, przyczem obiecał im, że za to będą pobierać od dnia 1. lipca b. r. drzewo opałowe z lasów arcy-książęcych. Prze-

prowadził wybór nowej Rady gminnej 28. listopada 1899 r. w sposób, jaki chciał, a gdy Rada gminna nie wyszła po jego myśli, wniósł protest; jeden rekurs sam podpisał, drugi dał do podpisu swoim fagasom, których radnymi nie wybrano. W skutek tego sprawa ta spoczywa nierozstrzygnięta dotychczas w Namiestnictwie. Ponadto tenże wójt rachunków z gospodarki gminnej za rok 1899 Radzie gminnej dotąd jeszcze nie przedłożył i przedłożyć nie chce. W końcu nadmieniamy, że przeciw wójtowi Maciejowi Dziedzicowi toczy się sądowe dochodzenie o zbrodnię sprzeniewierzenia drzewa z lasu gminnego. Prosimy więc dać nam pomoc i radę. Za prawdziwość podniesionych zarzutów przyjmujemy na siebie wszelką odpowiedzialność, i w razie potrzeby przeprowadzimy zupełny dowód prawdy. Cisiec, dnia 6. lipca 1900 r. (Nazwiska).

(Wnieście na wójta jednę skargę do Rady powiatowej, drugą do Starostwa, trzecią do Namiestnictwa. Oprócz tego wnieście osobno do Starostwa i do Namiestnictwa protest przeciwko wydzierżawieniu polowania. *Red.*).

Żydom służą i na żydów pracują. W Trąbkach kupił sobie ¹/₄ morga żyd Adolf Federgrün, postawił dom, dając równocześnie wójtowi Józefowi Waśniowskiemu na piśmie oświadczenie, że szynkować nie będzie. Przy ostatnich wyborach wybrano wójtem Jaszczyka Franciszka, który papierów zniszczył, dał żydowi za prezenta różne pozwolenia szynkowania, a nawet przynależność. Wójt Jaszczyk 600 złr. gminnych na szkołę uskładanych trzymał u siebie, pożyczał kumotrom, a i sam kupił na spekulacyę barany i t. d. Starosta był w Trąbkach, lecz wpierw Jaszczyk o tem się dowiedział i pieniądze pokazał, jako leżą w kasie. Starosta przy radnych oświadczył mu, że to jest „świństwo, co wójt robi,“ mimo to wójt nadal urzęduje. Jak wybory były przeprowadzone, dość powiedzieć, że rodzony brat wójta Józef Jaszczyk był podwójcim (przysiężnym), którego dopiero Starosta usunał. Tenże Józef Jaszczyk wyrobił sobie pozwolenie utrzymywania trafiki w gminie i obecnie odstąpił takową żydowi, Adolfowi Federgrünnowi. Prócz tego wpuściła gmina drugiego żyda „Rosenberga“ ze sklepem drobiazgowym nie tylko do wsi, lecz do chłopskiej chałupy niejakiego Wójcika, który przebywa w Ostrawie. Ponieważ tenże Wójcik był małoletnim, to opiekunowie wynajęli chałupę żydowi, mimo że ksiądz proboszcz z ambony sprawę tę poruszył. Ponieważ u żyda Federgrüna w karczmie boją się pić, więc zanoszą piwo i wódkę do chłopa Satory Franciszka (w nocy) i tamże piją. Są gospodarze porządni w Trąbkach, lecz większość z wójtem na czele poszła w usługę żydów. Ładna gmina, co? I to są katolicy, to są chrześcijanie!

Wysprzedali lasy żydom, a ziemię wydali na zniszczenie powodziom. Straszna powódź rozlanych rzek we wschodniej Galicyi, a w zachodniej Dunajca — pozostawiła po sobie płacz ludu, głód i nędzę. Regulacya Dunajca miała być ochroną i zabezpieczeniem gruntów zabieranych przez wodę, tymczasem stało się inaczej: ochrona i zabezpieczenie jest, ale nie dla chłopa! — jak słusznie pisze *Związek chłopski*. Jest regulacya Dunajca i zabezpieczenie gruntów, ale korzystają z tego tylko obszary dworskie i wyjątkowo zamożne gminy. Lecz pojedynczy gospodarze nic nie korzystają, ale dodatki na regulacyę płacić muszą. Tak jest, cały prawy brzeg Dunajca od Sącza aż po Kurów jest zabezpieczony, bo to są grunta obszarów dworskich. Ci panowie nie tylko zabezpieczyli brzegi swych gruntów kosztem publicznym, ale nawet zmieniono koryto

i puszczono wodę w grunta chłopskie. „Niech przyjdą ludzie z innych krajów lub państw, i niech się popatrzą na tę sprawiedliwość i sumienie galicyjskie i na tę straszną krzywdę chłopską! Tak puszczono Dunajec w grunta chłopskie w Marcinkowicach, w Łężku ad Dąbrowa, w Rdziostowie i w Chełmcu. Grunta chłopskie zabiera woda, a odsypiska zabierają obszary dworskie lub rząd. Ten co posiadał 8 lub 5 morgów, teraz pozostaje mu 1 lub 2 morgi, a rząd o zabezpieczeniu ani nie myśli! I to pomimo próśb i przedstawień stron. Przecież Wysoki Rząd mógłby wglądnąć w tę niesprawiedliwość i tak wielką krzywdę biednego chłopa, i mógłby się przekonać z dawniejszych map, gdzie było koryto Dunajca, a gdzie jest teraz. I chłop płaci do tego z kilku morgów gruntu podatki i dodatki, a wcale go nie posiada, bo woda zabrała. Puścili wodę w chłopskie grunta, a teraz żądają od niego na zabezpieczenie reszty jednej trzeciej części! Chłop nie jest w stanie dać trzeciej części, bo choćby ten pozostały co woda nie zabrała, kawałek sprzedał, toby i to nie wystarczyło na tę trzecią część rządowi za taką gospodarkę i za taką sprawiedliwość i krzywdę wyrządzaną chłopu, chłop nie będzie miał nigdy zaufania do panów i do galicyjskiej gospodarki! Powodzie wszędzie porobiły ogromne szkody. Nie tylko w Galicyi zachodniej, ale wschodnia może jeszcze bardziej dotknięta. Stryj, Halicz, Stanisławów i t. d. wszystko zatopione. **Lasy wyrąbali, teraz wody halują po kraju!** Oto gospodarka!!!

Ćwiczenia wojskowe w powiecie Sanockim. W gminie Trepczy w powiecie Sanockim zużywa wojskowość pastwisko na ćwiczenia wojskowe. Gmina domaga się słusznie odszkodowania za to, ale dotąd bez skutku. Wydział powiatowy sanocki śpi, a Starostwo nic nie robi.

Przy zakładaniu wodociągów popsuto gospodarzom w Suchodole koło Krosna kilkanaście mostków przydrożnych i wyrządzono im przez to znaczną szkodę. Miało im to być wynagrodzone sowicie. Ale dotychczas od kwietnia czekają daremnie na ową zapłatę, którą im komisarz starostwa przy komisyi solennie zapewniał.

Sprawy ludowe.

Mongolia w Galicyi. Z Czarnego Dunajca piszą: Katolicki sklep Gruszczyńskiego pracuje rzetelnie, w czem mu jednak bardzo żydzi przeszkadzają, ale nic dziwnego — wszak żydzi tu rej wodzą, ba, nawet są popierani przez tutejszego plebana, który im grunta plebańskie wydzierżawił, mimo starań o nie kilku biednych górali. Zaniedbanie religijne idzie z zaniedbaniem kościoła, którego wygląd wewnątrz jest iście pożałowania godny. Smutne uczucie ogarnia człowieka, gdy wejdzie w progi kościoła: widzi się wciąż brudne obrusy na ołtarzach, na księżach brudne komże, ławki grubą warstwą prochu, wosku ze świec i plwocin pokryte, bo w ciągu roku jest kościół może raz ledwo zamiatany. Cmentarz nie lepszy przedstawia widok; łzy do oczu się cisną patrząc na porządek w nim panujący. Jest tu bowiem zwyczaj rów długi wykopać i trumny obok siebie układać, więc też nic dziwnego, że z tak niezagrzebanych trumien, jak kilka zdarzyło się wypadków, psy szczątki po wsi 10

zwlekły. — Trumienki małe zaś składają za kościołem i czekają, by się większa nawinęła, aby razem bez wielkiego trudu w jednym je grobie pochować. Nieraz się zdarzy, że trumna leży po kilka dni ledwie tylko trochę ziemią nakryta, bo dół ten czeka, aby jeszcze kogo tam pochować. Zupełnie jak w Mongolii. Tam jest taki zwyczaj, iż zmarłych nie chowają ani palą, lecz wynoszą trupy pod las, gdzie już całe gromady psów czekają. Zaledwie trupa położą na ziemi, natychmiast psy rzucają się na niego, targają na kawałki i zjadają. Kto chce wiedzieć, jak wygląda Mongolia, niech jedzie do Czarnego Dunajca. I cóż z tego, że mamy starostwo i Radę powiatową. W Mongolii przynajmniej nie ma władz i podatków nie płacą.

Zgłaszajcie wszyscy swoje szkody polowe. Szkody polowe, zrządzone przez przez klęski elementarne, n. p. świeżo przez powódź, nie wszyscy poszkodowani zgłaszają u władzy mówiąc, że się nie opłaci skórka za wyprawę. To źle, chociażby nawet opust na jednego wypadał nieznaczny, to na ogół czyni to znaczną sumę. A przytem wpływa to na postępowanie władz podatkowych przy innych sposobnościach. Gdzie nie ma zgłoszeń o szkodach, tam władze podatkowe bezwzględniej sobie postępują. Kosztów zgłoszenie nie pociąga, bo trzeba tylko pójść do wójta i opowiedzieć, aby doniósł władzy, najpóźniej w 8 dniach po nieszczęściu. Niechże tedy nikt trudu nie żałuje, bo przez swoje niedbalstwo zaszkodzi i innym. A wójt doniesienie zrobić musi, bo na to jest wójt[illegible] i nic mu się za to nie należy. Jeżeliby wójt zaraz doniesienia nie zrobił, to trzeba samemu napisać, jak wielka jest szkoda, następnie zanieść do pana starosty, oddać mu do rąk i powiedzieć, że wójt doniesienia nie chciał zrobić z lenistwa i z głupoty.

Przeciwko myszom w gumnach w zbożu doradza przyj. Gerard Stepek z Haczowa następujący środek, którego sam używa ze skutkiem: Należy spód warstwy poprzekładać gałęziami świeżej olszyny, tak samo od ścian i węgłów i co parę pokładów nakłaść olszynowych gałęzi. Środek to niekosztowny, warto spróbować. Podobno myszy nie lubią woni olszynowych liści.

Jak się pisze podanie o odpisanie podatku? W razie sprzedaży gruntu należy zrobić takie zawiadomienie:

Świetne ck. Starostwo!

Kontraktem z dnia . . . sprzedałem z mojego gospodarstwa parcelę gruntową . . . (dom) w gminie N. gospodarzowi N. N. Upraszam o zarządzenie, aby mi podatek gruntowy z tej parceli (domu) był odpisany, i abym do opłaty podatku z tej parceli (domu) nie był na przyszłość pociągany. Gmina . . . dnia . . . Podpis. Stempla żadnego nie potrzeba.

Gdy stary dom zburzony został, należy zaraz zrobić doniesienie o zburzeniu domu i prosić o odpisanie podatku. Stempla nie potrzeba.

Gdy się ktoś wyprowadza ze swego domu i dom będzie stał próżny przez pewien czas, niech zrobi takie podanie:

Świetne ck. Starostwo!

Dom mój pod l. . . . w gminie N., który dotąd zamieszkiwałem, będzie odtąd próżny. Donosząc o tem, upraszam o odpisanie mi podatku domowo-klasowego. Gmina . . . N. N. Stempla nie potrzeba.

Jeżeli komuś mylnie wymierzono podatek, niech zaraz wniesie takie podanie:

Świetne ck. Starostwo!

Wymierzono mi podatek od parcel . . . których nie posiadam, a które już od roku . . . są w posiadaniu N. N. Upraszam o przeprowadzenie ewidencyi i zwrot z nadpłaconej kwoty. Gmina . . . dnia . . . Podpis. Stempla nie potrzeba.

Jeżeli rzemieślnik zaniechał rzemiosła, n. p. krawiec, kowal, szewc, garncarz, stolarz, tkacz i t. d., już więcej nie prowadzą warstatu, — a płacili podatek zarobkowy, niech zaraz wniosą takie podanie:

Świetne ck. Starostwo!

W tym roku zaniechałem rzemiosła kowalskiego, stolarskiego, tkackiego, szewskiego i t. d. (wymienić swoje rzemiosło). Stempla nie potrzeba, tylko należy dołączyć kartę przemysłową i arkusz podatku zarobkowego. Składając kartę przemysłową i arkusz podatku zarobkowego, upraszam o odpisanie mi tego podatku. Gmina . . . dnia . . . Podpis.

Kronika i rozmaitości.

Dwunożny buchaj. Niedaleko Krakowa w gminie Piekary, w majątku p. Milieskiego jest rządca Stefan Karłowski. Człowiek ten zamiast pracować i Bogu dziękować, że ma kawałek chleba, myśli tylko o dziewkach i jakby którą uwieść i nieszczęśliwą zrobić. Gospodarze tamtejsi oburzają się na to zgorszenie i tę demoralizacyę, jaką p. rządca dotąd sieje bezkarnie pośród młodych dziewcząt. Byli z użaleniem u „dziedzica," a podobno i u proboszcza, ale nic nie pomogło. bo rządca jak broił tak broi. Do roboty nie chce przyjmować chłopaków tylko same dziewczęta, by miał większy „wybór." Już cztery padły ofiarą jego wyuzdanej namiętności. Ostatnią przez niego unieszczęśliwioną Franciszkę Jasiołek za to, że ośmieliła mu przypomnieć, by jej i jej dziecku przez niego spłodzonemu nie dał ginąć śmiercią głodową, chciał ten uwodziciel jeszcze do kryminału wpakować; matkę zaś jej ze złości pobił. Co za czarna dusza musi być w tym człowieku! Więc po to się stara o dzieci ten „pan," by następnie mógł się przypatrywać, jak razem z matką będą ginąć marnie! Czego zwierzę nie robi, tego się niesumienny i bezbożny człowiek dopuszcza. Obecnie p. rządca ostrzy sobie zęby na młodziuchną 17-letnią Annę Marczyk. Koniec tych wstrętnych zalotów Karłowskiego może być smutny, bo chłopek nasz cierpliwy, ale jak się cierpliwość wyczerpie, zdolny jest w straszliwy sposób się pomścić, a noże i rewolwery, które Karłowski przy sobie nosi, na wiele mu się nie przydadzą. Jeżeli już Karłowski czuje taki popęd do poprawiania „rasy" i „taniego" ojcostwa, niechajże się zaciągnie pod chorągiew ochotników pruskich i z nimi niechaj się uda do odległych Chin, a tam znajdzie szerokie pole do tego bohaterskiego działania, za co w nagrodę może go spotkać nawet... szubienica! Piekary zadawalają się jednym czworonożnym buchajem, dwunożnego nie potrzebują. (Dziwi nas, że p. Milieski, jako dobry katolik, trzyma u siebie takiego rządcę. Byłoby najlepiej, aby rodzice, dopóki Karłowski będzie rządcą, nie posyłali córek na robotę do dworu. Każda uwiedziona dziewczyna niech wnosi skargę do sądu. *Red.*).

Nie „karmazyn" więc „czerwony." Takie zdanie wypowiedziała w św. oburzeniu jedna z „bogobojnych" mateczek po przeczytaniu artykułu, w którym autor smagał nadużycia stańczyków. Dla lepszego zrozumienia przytoczonego

zdania mateczki dodajemy, że „karmazynami“ nazywa się stara, rodowa, uprzywilejowana szlachta, zaś „czerwonymi“ nazywają się ci, co pomiędzy szlachcicem a chłopem nie widzą i nie znają żadnej różnicy i co głoszą zasadę wśród ludu, że tak szlachcic jak i chłop wobec prawa są równi! Że „karmazyni“ co przez długie wieki trzymali lud w ciężkiej niewoli nienawidzą „czerwonych“ bardziej niżeli dyabła i, gdyby mogli, skazaliby wszystkich jako heretyków na stos rozpalony, to rzecz zrozumiała, ale że „bogobojna“ mateczka w „świętym“ gniewie oburza się na „czerwonych,“ którzy stoją w obronie uciśnionych i wyzyskiwanych to już trudnem do pojęcia! Wszak „bogobojna“ mateczka wie doskonale, a przynajmniej wiedzieć powinna, że „karmazyn“ i „czerwony“ są stworzeni z jednej i tejże samej gliny, że „karmazeństwo“ to dziecko pychy i zarozumiałości szatańskiej, że „karmazynem“ wobec Boga jest tylko człowiek dobry i cnotliwy i że herby szlacheckie, korony hrabiowskie i mitry książęce wobec Boga nie mają żadnej wartości, a da Bóg, że i na ziemi te fatałaszki niedługo stracą swoje znaczenie! Chrystus za wszystkich jednakowo cierpiał i niczem „karmazynów“ nie wyróżniał, owszem dobitnie zaznaczył, że bogaczom i „karmazynom“ trudno będzie dostać się do nieba! Ponieważ wilgotne mury klasztorne mogły spaczyć pojęcia „bogobojnej“ mateczki, która wbrew nauce Chrystusa dzieli ludzi na „karmazynów“ i „niekarmazynów,“ ponieważ przez gęste kraty klauzuli klasztornej mogło nie przedrzeć się prawdziwe światło do główki „bogobojnej“ mateczki, dlatego my zaliczeni przez nią do „czerwonych“ w nadziei, że głos nasz dotrze do „bogobojnej“ mateczki, ośmielamy się dać jej tę nauczkę: 1) aby wszystkich ludzi uważała za dzieci jednego Boga, 2) aby na nich spoglądała nie przez okulary zapleśniałych, bezwartościowych, zabobonnych pojęć kastowych, ale 3) aby spoglądała przez naukę swego Mistrza, któremu swe życie złożyła w ofierze, 4) aby, będąc przez swoją czystość bliższą Boga, błagała Go o miłosierdzie dla „karmazynów“ tego świata i o oświecenie ich zatwardziałych serc, by zeszli z drogi nieprawości, by się pozbyli swych grzesznych, starych nałogów, by wyrzekli się wszystkich nadużyć i by zrozumieli to cudowne przykazanie Chrystusa o „miłości bliźniego!“ Spełnienie naszej prośby będzie tak dla „bogobojnej“ mateczki jak i dla „karmazynów“ nader zbawiennem!

Chata i dwór. Tyle się pisze a więcej jeszcze mówi o miłości i życzliwości dworu dla chaty, ale, niestety, są to puste frazesy! Tylko źli ludzie i niesumienni „agitatorzy“ zaprzeczają temu, mącą ten święty spokój i usiłują stargać tę „złotą“ wstęgę „miłości“ pomiędzy dworem a chatą?! W istocie życzyćby sobie należało, aby pomiędzy dworem a chatą rzeczywiście panowała łączność, zgoda i miłość. Że tak nie jest, mimo „gadania“ i pisania, temu nie chata ale dwór winien! Nie rzucamy potępieniem na wszystkie dwory, bo jeszcze są „panowie,“ którzy widzą w chłopie brata-Polaka i starają się mu ulżyć, gdy jest w potrzebie, takich jednak porachowałbyś na palcach! Większość niestety trzyma się zdala od chłopa, zwłaszcza tak zwani „nowi“ „panowie,“ „nowi“ dziedzice. Do takich „nowych“ „panów“ liczy się także mecenas Lisowski z Krakowa. Posiada on wioskę, należącą do parafii Gaj w powiecie podgórskim, gdzie rządzi osławiony starosta hr. Starzeński. Otóż ten „nowy“ dziedzic p. Lisowski, mimo przeprowadzonej konkurencyi, nie chce nic dać na kościół. Włościanie złożyli 10 tysięcy złr., a marnych 120 złr., które na p. Lisowskiego przypadają, powiedział, że nie da, w czem mu p. starosta dopomaga, bo inne strony konkurencyjne do płacenia zmusza, tylko p. Lisowskiego z rozmysłem w spokoju pozostawia. Co więcej, ten „nowy“ dziedzic mecenas Lisowski nawet drobnej

należytości na szkołę z uszczerbkiem biednego nauczyciela płacić nie chce! I jakże tu mówić o miłości dworu do chaty? Czyż chłopi, wiedząc o tem, mogą mieć zaufanie do dworu? To nie agitatorzy, ale takie postępowanie podkopnje przyjazne stosunki pomiędzy chatą a dworem. Jesteśmy pewni, że ten sam pan dziedzic Lisowski, który ani na kościół, ani na szkołę nie chce nic dać, przy danej okoliczności wypaliłby mówkę na temat dwór i chata, żeby nią do łez poruszył. Chłopom jednak nie czczych mówek — ale czynów potrzeba!

20 złr. nagrody obiecuje technik krakowski, p. Bociański, tym, którzy przestaną czytać *Obronę Ludu*. Zebrał widać ładny majątek ten pan technik krakowski, a nam bezpłatnie robi rozgłos, bo im on więcej *Obronę* nienawidzi, tem *Obrona* więcej zdobywa przyjaciół i czytelników. W samym krakowskim powiecie ma *Obrona* kilkuset prenumeratorów wśród ludu, no a czytelników tysiące, bo każdy numer czyta kilkanaście, a nawet i kilkadziesiąt ludzi. Co się zaś tyczy tych 20 złr., to, jeżeli kto chce, niech się do p. Bociańskiego zgłosi i niech pieniądze weźmie. P. Bociański bierze rocznie samej pensyi coś około 6000 koron. Płaci na niego lud z całego powiatu krakowskiego, płaci krwawo zapracowany grosz na niego i na utrzymanie całej, niepotrzebnej Rady powiatowej — niech więc pan Bociański zwróci ludowi choć część tych pieniędzy, jakie pobiera, płacąc po 20 złr. Będzie to nową zasługą *Obrony Ludu*, iż wydobędzie napowrót dla biednego ludu nieco pieniędzy. Adres p. Bociańskiego jest taki: Pan Bociański, technik powiatu krakowskiego w Krakowie, Rada powiatowa.

Kasy sieroce, istniejące przy sądach powiatowych, mogłyby być istotnem dobrodziejstwem dla ludności włościańskiej i małomieszczańskiej, dla których też są przeznaczone, gdyby zechciały działalność swoją ograniczyć na tę właśnie sferę ludności. Tymczasem dochodzą nas słuszne skargi na nadużycia pod tym względem. Dowiadujemy się mianowicie, że z kas tych czerpią kredyt ludzie zupełnie do tego nieuprawnieni, pomiędzy innymi także i dygnitarze sądowi. To już zupełnie mija się z celem kas sierocych i takie używanie tych funduszów, opierających się na sierocych majątkach rustykalnych, wcale jest nieodpowiednie, a prawdopodobnie i ustawą niedozwolone. Obecnie zwłaszcza, kiedy klęska strasznej powodzi nawiedziła kraj, ludność włościańska i miast niektórych zapuka niewątpliwie do kas sierocych, szukając w nich, zupełnie prawnie, dla siebie ratunku. Niestety, znajdzie je pustemi, bo tu i ówdzie „zrobiono wygodę“ mandarynom, którym tej przysługi odmówić nie było można. Sądzimy, że mandaryni mogliby się z łatwością poratować w którymkolwiek banku i że tak zrobią nawet — jeżeli nie dobrowolnie, to nakłonieni do tego przez władze, kontrolujące kasy sieroce, a grosz z nich pożyczony zwrócą dla tych, dla których jest on przeznaczony. Wyższe władze sądowe powinny przeprowadzić szkontrum wszystkich kas sierocińskich.

Zamordowanie króla włoskiego. W niedzielę dnia 29. lipca bawił król włoski Humbert w miasteczku Monza pod Medyolanem, gdzie się odbywała uroczystość gimnastyczna. Po uroczystości, gdy król wsiadł do powozu, zbliżył się do niego młody 30-letni człowiek **i 3 razy strzelił. Kula ugodziła króla w serce,** to też wkrótce **umarł.** Mordercę, nazwiskiem Bressa, aresztowano. Powiedział w śledztwie, że jest anarchistą. Króla dlatego zabił, ponieważ według jego zdania, króle i cesarze są przyczyną biedy i nędzy. — Nieboszczyk król Humbert był człowiekiem bardzo dobrym, litościwym i sprawiedliwym dla ludu — to też lud włoski prawdziwie serdecznie żałuje go. Tron włoski objął syn zamordowanego Wiktor Emanuel II.

Miejskie biuro pracy we Lwowie, pl. Bernardyński l. 15, rozdało w miesiącu czerwcu r. b. 373 posad. Mianowicie w dziale męskim pracodawcy zgłosili 138 posad, pozostało niezałatwionych z maja 131, razem 269; obsadzono 143 posad. W dziale kobiecym zgłoszono 345 posad, pozostało z maja 243, razem 588; obsadzono 217. Osób, szukających miejsc, zgłosiło się w czerwcu w dziale męskim 603, w dziale kobiecym 417. Miejsc wolnych dla uczniów zgłosili pracodawcy w czerwcu 18, pozostało z maja 10, razem 23; obsadzono 13; uczniów zgłosiło się w czerwcu 12, pozostało z maja 7, razem 19. Uczuwać się daje wielki brak kucharek i służących. W czerwcu n. p. zgłosiło się o służące 219 pań, pozostało z maja 152, razem 371, a sług zgłosiło się tylko 159. Natomiast wiele jest zgłoszonych bon, nauczycielek, kasjerek, kelnerek, dozorczyń, klucznic, zarządczyń, posługaczek, o które znów nie zgłaszają się pracodawcy. W dziale męskim nie mogło biuro dla braku robotników uczynić zadość zamówieniom na kosiarzy (12), robotników ziemnych (87) i robotników do karczowania lasu (20). Natomiast dla braku popytu nie mogło udzielić roboty 45 murarzom, 16 cieślom, 17 pisarzom kancelaryjnym i djurnistom, zgłoszonym w biurze. Przeciętnie też zgłasza się co miesiąc przynajmniej trzy razy więcej: dozorców, lokai i parobków, niż jest zapotrzebowanie przez pracodawców. Od początku swego istnienia, t. j. od 1. września 1899 r. obsadziło biuro 4718 posad, a mianowicie: 2859 w dziale żeńskim, 1839 w dziale męskim i 20 uczniów.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 31. lipca. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14·80 do 16·25; — Żyto od 12·50 do 14·25; — Jęczmień od 12·— do 14·25; — Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14·60; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 6·—; Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·40; — Jaja za kopę od 2·20 do 2·50; — Masło za garniec od 5·80 do 7·—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Jędrzej Połubiak. Prenumeratę otrzymaliśmy do końca roku.

P. M. Biel. Gazetkę wysyłamy podług zmienionego przez Pana adresu. Należy upomnieć się na poczcie.

P. Fr. Jewak. Prenumerata zapłacona do końca roku. Obraz królów posłany; że go Pan nie otrzymał, to już nie nasza wina. Obrazy te zupełnie wyczerpane, jeżeli nakład powtórzymy, to go później tak Panu jak i innym wyślemy.

P. Kwiatkowski Ant. Co do obrazu to samo się i Pana tyczy.

P. Molęda. My tam po żniwach przyjedziemy i zrobimy zgromadzenie, a wtedy wszystko wyjdzie na jaw. Proszę nam napisać, u kogo jest duży dom, gdzieby można było zrobić zgromadzenie.

P. Janicki. Dom z ogrodem w Muszynie kupił ks. Stojałowski od p. Smołczyńskiego.

Kółko rolnicze w Ciscu. Nikogo nie obawiajcie się, ale wnieście skargi do wszystkich władz, do Rady pow., do Starostwa, do Namiestnictwa, do Sądu. W każdej skardze napiszcie, że chcecie przeprowadzić dowód prawdy. Jeżeli macie świadków, to przegrać nie możecie, a oszustwa wyjdą na jaw.

Zamojski. Tutaj sprawiedliwości nie znajdziecie. Poseł Danielak słusznie powiedział w Radzie Państwa dnia 7. czerwca b. r.: „W Galicyi jest sprawiedliwość i są kryminały, ale nie dla rządzącej kasty. Wielkie złodzieje galicyjscy, jeżeli nie uciekną dosyć wcześnie, to chodzą wolno, swobodnie i bezkarnie.“

Włościanie z Krzyżowej. Deputacyę do cesarza ze skargą na nadużycia starostwa żywieckiego popełnione przy wydzierżawieniu rybołóstwa możecie wysłać — albo do Wiednia, albo gdy cesarz przyjedzie do Jasła we wrześniu. Ale my swoją drogą sprawy tej nie darujemy. Raz przecież lud musi znaleść sprawiedliwość.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie